

**Seminarium eksperckie:**  
**„Internet jako środek walki z korupcją**  
**- usługi publiczne on-line”**



**Zapis stenograficzny**

**Warszawa, 22 lutego 2006 r.**

## **Instytut Spraw Publicznych**

### **Program Obywatel i Prawo**

Koordinator Programu  
Jarosław Zbieranek  
tel. (022) 556 42 73  
e-mail : jaroslaw.zbieranek@isp.org.pl

Nadzór merytoryczny: Jarosław Zbieranek

© Copyright by Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2006

---

**Seminarium zostało zorganizowane przez Instytut Spraw Publicznych we współpracy z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji w ramach projektu „eGovernment jako środek walki ze zjawiskiem korupcji w życiu publicznym”. Partnerem projektu jest ComputerLand.**

**Dr Jacek Kucharczyk, ISP:** Dziękuję za przyjęcie zaproszenia w seminarium, zorganizowanym przez Instytut Spraw Publicznych, w ramach projektu, którego tematem jest wykorzystanie internetu i innych nowoczesnych technologii do walki z korupcją. Nazywam się Jacek Kucharczyk, jestem dyrektorem programowym Instytutu i osobą nadzorującą ten projekt. Naszym koordynatorem jest pan Jarek Zbieranek, którego państwo już wcześniej poznali, przynajmniej drogą e – mailową. Jeszcze raz dziękuję za przybycie i przypominam, że jest to trzecie z cyklu seminariów. Pierwsze dotyczyło kwestii systemu zamówień publicznych i możliwości wykorzystania nowoczesnych technologii dla uczynienia tego systemu bardziej przejrzystym i odpornym na korupcję. Drugie seminarium dotyczyło wykorzystania internetu do tzw. whistleblowing, czyli informowania o nadużyciach etycznych i zagrożeniach korupcyjnych. Informowania, nazwijmy to „cywilizowanego”. To pierwsze seminarium było zorganizowane we współpracy z Instytutem Zamówień Publicznych, natomiast drugie organizowaliśmy z konsultantami z Niemiec i Wielkiej Brytanii, którzy pomagają MSWiA, w ramach projektu PHARE, dotyczącego wdrażania strategii antykorupcyjnej. Tematem dzisiejsze seminarium jest „e-government”. Zaproszenie na nie przyjął pan dr Grzegorz Sibiga z Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Koźmińskiego, który zagai i poprowadzi naszą dyskusję. Te spotkania mają charakter roboczy, tzn. celem projektu jest wypracowanie konkretnych pomysłów, które później staną się przedmiotem publikacji i będą nadawały się do wdrożenia w warunkach polskich. Chcemy się odnieść do różnych doświadczeń zagranicznych, tak jak np. na ostatnim seminarium, niemieckich, ale idea jest taka aby omówić te różne rozwiązania w gronie ekspertów i wystąpić z pomysłami, które w naszych warunkach różne instytucje będą mogły wdrażać. Na koniec, zanim jeszcze oddam głos panu doktorowi, powiem, że cały projekt, także te seminaria, są organizowane przy współpracy firmy Computerland, która sfinansowała te analizy i cały projekt, za co serdecznie dziękujemy. I może już, bez większych uwag wstępnych, oddam panu doktorowi głos. Jeszcze raz dziękuję za przyjęcie naszego zaproszenia.

**Dr Grzegorz Sibiga, ekspert:** Proszę państwa, nazywam się Grzegorz Sibiga. Na wstępie chciałbym bardzo serdecznie podziękować Instytutowi za zaproszenie, za możliwość udziału w tym ważnym projekcie oraz poprowadzenia tego dzisiejszego seminarium. Proszę państwa, tematem dzisiejszego seminarium jest urząd i

związane z nim usługi on-line, jako środek przeciwdziałania korupcji. Jeżeli można sobie pozwolić na zagajenie dyskusji, chciałbym przedstawić króciutko, jako wstęp, trzy elementowe wprowadzenie. Jeżeli można państwa prosić o podanie własnych spostrzeżeń, również odniesienie się w tej systematyce lub też zaproponowanie innej systematyki dyskusji dotyczącej poruszonych tu tematów. Proszę państwa, proponuje takie oto trzy punkty w dochodzeniu do końcowych wniosków. Pierwszy to przedstawienie obecnego stanu prawnego, jeżeli chodzi o funkcjonowanie, a właściwie tworzenie „e-urzędów” i usług transakcyjnych w naszym kraju. Drugim elementem jest konsekwencja wdrażania tych przepisów dla przeciwdziałania korupcji. Po pierwsze trzeba zastanowić się, czy w naszym kraju przewidziano korupcję, jako przyczynę wdrażania tego typu rozwiązań, a po drugie określić czy mają one przełożenie na zjawisko korupcji, przynajmniej w tej warstwie formalnej, ponieważ o warstwie praktycznej jeszcze trudno mówić. I wreszcie, na koniec, po tych dwóch punktach – pewne wnioski związane z praktyką wykonywania przepisów, ponieważ niektóre z nich już obowiązują. Chodzi mi o wnioski związane z samym stanem prawnym, który obowiązuje – ponieważ już teraz takie wnioski można wysnuć. No i rzecz jasna postulaty na przyszłość. W tym aspekcie zachęciłbym do dyskusji nad pewnymi stanowiskami, zarówno jeżeli chodzi o praktykę, jak i o stan prawny. Więc, tak wygląda pokrótce mój plan. Jeżeli chodzi o pierwszy punkt – przedstawienie stanu prawnego dotyczącego usług on-line w naszym kraju, może zacznę od tego, że przepisy dotyczące „e-urzędów” są elementem szerszego zjawiska budowy społeczeństwa informacyjnego. Budowa tego społeczeństwa zachodzi nie tylko w sferze relacji obywatel – administracja publiczna czy też szerzej: obywatel – władza, ale zachodzi to również w sektorze prywatnym. Społeczeństwo informacyjne jest znacznie szerszym pojęciem, i nie odnosi się tylko do przedmiotu dzisiejszego zainteresowania. Pierwsza teza głosi, że mamy do czynienia, w Polsce, z sytuacją, jeżeli chodzi o stan prawny, wielości regulacji, dotyczących dostępu do usług on-line. Ja zacznę od ustawy, moim zdaniem niezwykle ważnej, a nie omawianej w tym kontekście – Ustawie o dostępie do informacji publicznych, ponieważ ona zawiera bardzo ważne elementy, w założeniu mające przeciwdziałać korupcji. Ustawa o dostępie do informacji i Rozporządzenie wykonawcze w sprawie Biuletynu Informacji Publicznej. Kolejnym ważnym aktem, wręcz kluczowym, jest ustawa z 17 lutego 2005 o Informatyzacji podmiotów realizujących zadania publiczne, i związane z nią, już wydane, dziesięć rozporządzeń wykonawczych do tej

ustawy. Nie wszystkie regulacje są jeszcze wprowadzone w życie, na to też zwrócę uwagę we wnioskach. Czy tak rozbudowana regulacja prawna jest nam potrzebna? Proszę państwa, następne kluczowe przepisy, to przepisy proceduralne. Mieszczą się w nich procedury, które wprowadzają środki komunikacji elektronicznej i dwa podstawowe akty prawne czyli Kodeks postępowania administracyjnego i zmiany, które weszły w listopadzie ubiegłego roku do Kpa. Chodzi tu o stosowanie środków komunikacji elektronicznej. Drugą taką regulacją jest Ordynacja podatkowa, i przede wszystkim przepisy, które wejdą w życie w sierpniu tego roku. Oprócz tego, kwestia usług on-line, pojawia się w przepisach szczególnych. Jako najbardziej znany przykład oczekiwanej regulacji, mogę podać regulacje Ustawy o swobodzie działalności gospodarczej, gdzie przewiduje się wykorzystanie środków komunikacji elektronicznej. Proszę państwa – wszystkie te akty prawne, o których mówiłem, korzystają oczywiście z instytucji lub przepisów prawa, dotyczących budowy całego społeczeństwa informacyjnego. Korzystają one, w szerokim zakresie, z Ustawy o podpisie elektronicznym i Ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną. Jeżeli chodzi natomiast o administrację rządową, przypomnę, że w Ustawie o działach administracji rządowej, funkcjonuje odrębny dział – Informatyzacja. Obecnie ten dział, od bodajże listopada ubiegłego roku, jest przypisany ministrowi spraw wewnętrznych i administracji. To tyle, jeżeli chodzi o sygnalizację stanu prawnego. Proszę państwa, jeżeli chodzi o stan prawny, obecny rok jest niezmiernie ważny, a może nawet kluczowy, jeżeli chodzi o tworzenie „e-governmentu”. Stąd dobrze, że poruszamy wszystkie tematy, nie tylko związane z szybką i sprawną obsługą obywatela, ale także temat przeciwdziałania korupcji. Z jakich względów to rok kluczowy? Po pierwsze 18 sierpnia tego roku, mija okres przejściowy, przewidziany w artykule 58 Ustawy o podpisie elektronicznym. Jest to okres dla władz publicznych, dla stworzenia dla odbiorców możliwości usług certyfikacyjnych, wnoszenia podań, wniosków i innego typu pism do organów władzy publicznej. Z tym terminem powiązane zostały inne daty w aktach prawnych, m.in. w ordynacji podatkowej, dotyczące komunikacji elektronicznej. Wchodzą one w życie 16 sierpnia. Z tym terminem, zostało powiązane również, bardzo ważne Rozporządzenie wykonawcze Prezesa Rady Ministrów do Ustawy o informatyzacji z 29 sierpnia ubiegłego roku, które dotyczy warunków techniczno-organizacyjnych doręczania pism i dokumentów elektronicznych podmiotom publicznym, bo takim pojęciem posługuje się prawodawca. Obowiązek zwrotnego poświadczania odbioru różnych pism, przez

organy, wchodzi w życie właśnie 18 sierpnia bieżącego roku. Oprócz tego, w obecnym roku czekamy na bardzo ważne przepisy wykonawcze do Kodeksu postępowania administracyjnego. Przepisy dotyczące środków komunikacji elektronicznej weszły w życie w listopadzie ubiegłego roku, natomiast sama nowelizacja Kpa nie ma bardzo ważnego przepisu, który dotyczy formatu i struktury pism w formie elektronicznej oraz warunków techniczno-organizacyjnych doręczania tych pism, w formie dokumentów elektronicznych, przez organ administracji publicznej petentom. Ten projekt widziałem w poprzednim tygodniu, i włos zjeżył mi się na głowie, jakie trudności będzie miał obywatel aby odebrać pismo – ponieważ to nie organ doręcza lecz okazuje się, że to obywatel ma odebrać pismo. Takie zasady utrudniające trzeba wyeliminować. To będzie jeden z wniosków końcowych. Proszę państwa, przypomnę, że w tym roku, pomimo, że termin został przesunięty – z lipca tego roku na styczeń 2007 roku, cały czas trwają prace nad nowym rozporządzeniem w sprawie Biuletynu Informacji Publicznej. Pracuje w tej sprawie zespół, w ramach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, który przygotował dokument, białą księgę BIP – a. m.in. pan Piotr Wawrocki uczestniczy w tym zespole roboczym. Przygotowana została nowa koncepcja Biuletynu Informacji Publicznej, jako pewnego środka informacji. W białej księdze pojawia się wniosek odnoszący się do przyszłych przepisów prawa, mówiący, że informacja ma służyć usłudze – przez informacje do usług. Informacja nie ma być sztuką dla sztuki w Biuletynie Informacji Publicznej. W tym kierunku być może postąpią w nim zmiany. Rozporządzenie powinno zostać wydane i wejść w życie do 18 stycznia następnego roku, czyli w tym roku lub na początku następnego. Te fakty, które przytoczyłem, świadczą, że ten rok jest niezwykle ważny, jeśli chodzi o tworzenie „e-urzędów”. Proszę państwa, jakie to ma przełożenie na kwestie przeciwdziałania korupcji? Jak mogą na to wpływać relacje elektroniczne urząd – obywatel? Ja przygotowując się do dzisiejszego seminarium przejrzałem uzasadnienia dużej części aktów prawnych i dostępnych rozporządzeń. Jakie cele przyświecały wprowadzającemu je ustawodawczy? Muszę powiedzieć, że oprócz uzasadnienia starej Ustawy o dostępie do informacji z 2001 roku, nie spotkałem się z ani jednym zdaniem, dotyczącym przeciwdziałaniu korupcji. To co np. było punktem wyjścia dla rozwiązań koreańskich – informacja dla obywatela i usługi on-line w pierwszym rządzie stanowią środki przeciwdziałania korupcji, w planach naszego projektodawcy, ustaw czy rozporządzeń, nie spotkało się z żadnym zainteresowaniem. W przypadku Ustawy o dostępie do informacji zaś,

z samej jej istoty wynika, że jest to regulacja, która m.in. ma służyć kontrolowaniu władzy publicznej przez obywatela, ponieważ to wynika z artykułu 61 Konstytucji. Jest to więc rzecz oczywista. Natomiast w innych aktach prawnych były poruszane problemy szybszej obsługi petenta, kwestie dotarcia i załatwienia sprawy, bo to pozwala „pracować” urzędom siedem dni w tygodniu, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Były więc wymienione różne argumenty na poparcie projektu, natomiast o przeciwdziałaniu korupcji, w uzasadnieniach, ustawodawca nie wspominał. Ale oczywiście, nie ulega wątpliwości, że przepisy te mają wpływ, na przeciwdziałanie korupcji. Moim zdaniem, jest to wpływ kluczowy choć niedoceniany i nie do końca wykorzystany. Oprócz obecnie obowiązujących regulacji, kluczową są przepisy o dostępie do informacji publicznej. Dlaczego? Ponieważ, moim zdaniem przeciwdziałanie korupcji powinno skupić się na trzech elementach. Dostęp do informacji, jawność informacji dla obywatela w jego sprawie – nie informacje jako takie, lecz dotyczące jego problemów, obywatela czy też przedsiębiorcy. Czyli zasada, że wiedza nie jest dobrem reglamentowanym. Ale także nie chodzi tu o wiedzę ogólną, taką jaka jest podawana, obecnie, w Biuletynach Informacji Publicznej. Drugi etap, to kwestia posiadania możliwości elektronicznej relacji z urzędnikiem, bez kontaktowania się z nim wprost. Urzędnik ma mi pomóc, dać wskazówki, przekazać informację, czyli nie korzystam tylko z informacji umieszczonych na stronach, lecz jest ona niejako dedykowana wprost dla mnie. Trzeci etap stanowi załatwienie usługi on-line, który jest składnikiem ograniczającym bezpośredni kontakt urzędnika załatwiającego, w imieniu organu, sprawę i obywatela. Myślę, że na tych elementach warto się skupić. Proszę państwa, jeśli chodzi o dostęp do informacji publicznych, popatrzmy na te trzy składniki jako pewien element przeciwdziałania korupcji. W pierwszym rzędzie – dostęp do informacji. Moim zdaniem, to hasło jest bardzo aktualne – przez informacje do usług. Przypomnę, że przepisy o informacji publicznej regulują kontakt elektroniczny obywatel – urząd. Ja chciałbym przedstawić trzy możliwości tego kontaktu. Po pierwsze jest to strona Biuletynu Informacji Publicznej, ale strona ta ma być interaktywna, o czym będę mówił. To nie mają być po prostu informacje wywieszane, z punktu widzenia przepisów prawa, na stronie. Ja przypomnę, że to co nie jest na stronie internetowej, obywatel ma prawo uzyskać bez składania formalnego wniosku, jeżeli tylko ta informacja może być udostępniona w sposób bezzwłoczny, jak mówi Ustawa o dostępie do informacji publicznej. Czyli nie wyklucza to kontaktów on-line –

nie tylko na samym etapie załatwiania sprawy, ale także dyskusji z urzędnikiem, której jednocześnie zostaje ślad w systemie. Nie są to podania, w rozumieniu Kpa, a więc nie ma wymogu bezpiecznego podpisu, czy jakiegokolwiek podpisu elektronicznego. Urzędnik nie musi sprawdzać kim jestem, ponieważ każdy ma do tychże informacji dostęp. Identyfikacja nie ma więc żadnego znaczenia, na etapie uzyskiwania informacji i mogą do tego być wykorzystywane – gdyż ustawodawca mówi wprost, że dzieje się to bez pisemnego wniosku – wszelkie środki komunikacji. Nie tylko poczta elektroniczna, ale także to, co wdrożono w jednym z urzędów miasta – rozmowy na komunikatorze elektronicznym. To też jest środek przewidziany przepisami prawa. Trzeci sposób, to – przypomnę, że przepisy prawa przewidują możliwość dostępu do posiedzeń kolegialnych organów władzy pochodzących z wyborów powszechnych. Ustawy samorządowe rozszerzają to nie tylko na radę miasta, gminy, powiatu, ale także na komisję. Natomiast ustawodawca stanowi, że jeżeli jest takowa potrzeba, np. nie ma możliwości organizacyjno-technicznych gdy zbyt duże jest zainteresowanie, przewiduje się zastosowanie albo audiowizualnej albo teleinformatycznej transmisji posiedzeń. Takie trzy składniki komunikacji elektronicznej, są zapisane już w tych przepisach wykonawczych o Biuletynie Informacji Publicznej z 2001 roku. Proszę państwa, jeśli chodzi o BIP, przypomnę, że zamieszczona tam być powinna informacja, dotycząca przyjmowania i załatwiania spraw obywateli. W dostępie do niej nie powinno być żadnych ograniczeń. Ja to widzę w ten sposób, jako pewne rozwiązanie idealne, że na początku organ wymienia jakimi sprawami się zajmuje, jakie sprawy załatwia. Po wymienieniu ich, poda wskazówki, dotyczące sposobu załatwienia danej sprawy w urzędzie. Co jest potrzebne, żeby u nas załatwić tą sprawę? Nie tylko proste informacje, ale także wskazówki dotyczące miejsc, sposobów, np. informacja czy muszę pofatygować się do urzędu czy mogę to załatwić poprzez usługę on-line. Jeżeli muszę przyjść, to do kogo, kto się tym zajmuje, jaki jest potrzebny formularz itd. Ale proszę państwa, przepisy o dostępie do informacji publicznej idą dalej, ponieważ obowiązkową informacją, która powinna być zamieszczana w Biuletynie Informacji Publicznej, jest informacja o stanie spraw, kolejności ich przyjmowania i załatwiania. Jest tu wyraźne rozróżnienie. Ustawa mówi, że po pierwsze powinna być zawarta informacja o sposobie przyjmowania i załatwiania spraw, tzn. informacja generalna, ale po wtóre powinno umieścić się konkretną informację czyli stan spraw, kolejność ich przyjmowania i załatwiania. Co to oznacza? Nic innego jak informacje o każdej



konkretnej sprawie załatwianej w urzędzie. Powinna ona być umieszczona w BIP. Taką właśnie interpretację potwierdza obecnie, właściwy minister – choć nie ma uprawnienia do powszechnej wykładni, – że w ten sposób należy rozumieć ten przepis. Z tym, że ten przepis, jest do zrealizowania tylko wtedy, gdy w urzędzie funkcjonuje „e – kancelaria”. Wtedy strona BIP jest wizualizacją tych informacji, które są w elektronicznej kancelarii. Proszę zwrócić uwagę, na następujący fakt, który jest bardzo często pomijany, zaraz powiem dlaczego, w praktycznym wdrażaniu. Oczywiście tam, gdzie jest w ogóle wdrażany. Nieliczne urzędy, zdecydowały się na wdrażanie, ale te w których funkcjonuje „e – kancelaria”, tam istnieje opcja dostępu, poprzez podanie identyfikatora. Muszę podać sygnaturę sprawy, podać swój NIP. Tymczasem informacja publiczna ma być informacją dla wszystkich, to jest informacja powszechnie dostępną. BIP jest powszechnym publikatorem teleinformatycznym informacji publicznej. Co to oznacza? Tam, gdzie nie ma ograniczeń prawnych co do tajności informacji, jest ona przeznaczona dla wszystkich. Jak ma to związek z korupcją? Jeżeli chodzi o osoby prywatne, ochrona prywatności jest przesłanką do niejawności. Jeżeli to są informacje dotyczące spraw prywatnych to ma tu zastosowanie oczywiście ograniczenie prywatności, i zrozumiałe jest, że tylko osoba, której sprawa dotyczy, powinna mieć dostęp. Natomiast takiego ograniczenia nie ma, jeżeli chodzi o przedsiębiorców. Ograniczenie jest jedno, mianowicie tylko tam jest ograniczenie dostępu do informacji publicznej, gdzie występuje tajemnica przedsiębiorcy, informacja niejawną lub inne dane prawnie chronione. Same informacje, że przedsiębiorca otrzymał zezwolenie lub licencję, nie jest jeszcze informacją, stanowiącą ich tajemnicę. W związku z tym, przepis prawa daje możliwość, a moim zdaniem nawet zobowiązuje, żeby wszyscy mogli monitorować sprawy przedsiębiorców. Żebyśmy widzieli stan przyjmowania, załatwiania spraw. Co to oznacza? Kiedy podanie wpłynęło, jaka jest kolejka – w magistracie szczecińskim nawet jest planowana data zakończenia sprawy. Nie ma żadnych ograniczeń, żeby była to wiedza dla wszystkich, nie tylko dla przedsiębiorcy, który załatwia daną sprawę. Każdy kto wejdzie na stronę internetową, jeżeli funkcjonuje „e – kancelaria”, może sobie przeglądać sprawy przedsiębiorców. Już widać jak na dłoni, że jeden czeka pół roku na zezwolenie na alkohol, a drugi nagle dostaje je po dwóch dniach. To jest właśnie informacja o stanie załatwiania konkretnej sprawy. Poprzez to, widać jak na dłoni ewentualną różnicę, w traktowaniu przedsiębiorców i ich spraw. Oczywiście mogły być przyczyny obiektywne, jak np.

uchybiecie, nieprawidłowo złożony wniosek, postępowanie wyjaśniające. Nie można w takich wypadkach stwierdzić od razu, że przyczyną są zjawiska korupcyjne. Powracając jednak do spraw prywatnych, indywidualnych – tam gdzie jest prywatność, nie może być dostępu dla wszystkich, i w tym przypadku identyfikatory mogą być stosowane, gdyż to wyłącznie ja mam prawo monitorować moją własną sprawę. Bardzo podobają mi się rozwiązania z wybrzeża, gdzie jest nie tylko stan załatwiania i przyjmowania, ale jest oznaczenie mojej sprawy po sygnaturze. Ja widzę, kiedy pismo do urzędu wpłynęło, jaki wydział jest za sprawę odpowiedzialny, w niektórych wydaniach jest podana nawet osoba odpowiedzialna za tą sprawę. Nie mogę, oczywiście, znać rozstrzygnięcia, mogę tylko wiedzieć, że jest wszczęte postępowanie wyjaśniające albo też sprawa jest zakończona. Tam znajduję się także, jeszcze jedna ciekawa informacja – planowany termin zakończenia postępowania. Podobno, jak ten termin wpisany w internecie mija, automatycznie pojawia się sygnał mailowy czy telefon. Bardzo dobre narzędzie prawne, które jeżeli chodzi o dostęp do własnej sprawy, ma ograniczony zakres, jeżeli chodzi zaś o monitorowanie spraw przedsiębiorców, nie spotkałem się za takim rozwiązaniem w Polsce, pomimo, że przepisy prawa dają taką możliwość. Nie jest to informacja niejawną – przedsiębiorca nie może się powołać na swoją prywatność, sam fakt czy dostał lub nie dostał licencji czy w jakim terminie, to również moim zdaniem nie kwalifikuje się pod tajemnicę przedsiębiorcy. Jest to informacja dla wszystkich, mamy prawo to monitorować, w tym też w internecie, a urzędy i organy mają obowiązek, w mojej ocenie, to zamieszczać. Proszę państwa, to oczywiście nie koniec, bo jak już powiedziałem, jeżeli jakiejś informacji nie ma na stronach BIP, np. ktoś mnie informuje o sposobie załatwienia sprawy, natomiast nie ma żadnego formularza, mam prawo, w trybie on-line, poprosić o przesłanie formularza, bez żadnego podpisu, bo nie jest to sprawa administracyjna, w rozumieniu Kpa.. Nawet bez podania swego imienia i nazwiska, z anonimowej skrzynki. Informacja jest dla wszystkich – tożsamość jest rzeczą nieważną. Tryb uzyskiwania informacji na żądanie, jest dla wszystkich, i jeżeli tylko może być udostępniona bezzwłocznie, a przecież taki formularz, informacje o sposobie załatwienia sprawy mogą być. Powtarzam – nie ma żadnych przeszkód, a nawet istnieje obowiązek, żeby administracja nam to przesłała w tym zakresie. Czyli jest to dalej, nie tylko informacja na stronach, ale także możliwość wypytywania się, jeżeli nie ma takowej informacji, lub uszczegółowienia jej, jeśli jest zbyt ogólna i brakuje w niej pewnych elementów.

Czemu ma to służyć? Oczywiście – elektronicznemu załatwianiu spraw, transakcji. Jaki to ma wpływ, z punktu widzenia korupcji? Tak, jak zresztą w innych rozwiązaniach, podkreśla się brak bezpośredniej kontaktu pomiędzy urzędnikiem a petentem. Przepisy Kpa. i ordynacji podatkowej, przewidują prawną możliwość złożenia podania i załatwienie sprawy on-line. Wszystkie pisma, łącznie z rozstrzygnięciem postępowania, są nam zwrotnie przesyłane. Mamy możliwość elektronicznego załatwienia całej sprawy. Jako hasło brzmi to bardzo dobrze, natomiast problemy zaczynają się, kiedy zejdziemy na poziom przepisów, które z mecenasem Konarskim omawiałem w styczniowym 'Monitorze prawniczym'. Co prawda jest przewidziana możliwość załatwiania spraw on-line, ale organ administracji publicznej może doręczać pisma w postępowaniu administracyjnym, w formie dokumentu elektronicznego, środkami komunikacji elektronicznej. To jedno „może”, robi z przepisu uznanie – nawet jak wniesiemy podanie w drodze elektronicznej, i poprosimy żeby urząd przesłał nam zwrotnie odpowiedź, decyzja co do załatwiania postępowania tą drogą zależy od niego. To się zresztą powtarza w ordynacji. Po wtóre wymogi formalne, które musi spełnić wnoszący podanie. Podstawowym wymogiem, który jest przewidziany we wszystkich ustawach, oprócz Ustawy o dostępie do informacji publicznej, jest bezpieczny podpis elektroniczny. To, co moim i mecenasa Konarskiego zdaniem, wynika z ogólnej reguły zawartej w artykule 5 Ustawy o podpisie elektronicznym, że pod względem skutków tylko bezpieczny podpis jest równoważny skutkom podpisu własnoręcznego. Będzie to jednak bardzo spowalniało całą procedurę. Podpis elektroniczny to scertyfikowany opis, i wiążące się z nim obowiązki formalne w zawarciu umowy i kwestia opłat za jego okres ważności. Nie ma wątpliwości, że będzie to jedna z głównych przyczyn, zaraz obok dowolności uznania administracji w wykorzystaniu formy informacji zwrotnej, spowalniającym rozwój „e-urzędów”. Jeżeli ja idę w ciągu roku raz czy dwa do urzędu, bo tu mam jakąś sprawę podatkową i muszę przedłużyć prawo jazdy, nie będę z tego powodu wykupywał certyfikatu. Być może przedsiębiorcy, którzy korzystają z niego dla wystawiania faktur, wykupią certyfikat i będą mogli korzystać przy okazji z usług on-line. Mam daleko idące wątpliwości czy zwykły obywatel skorzysta z takiej możliwości. Co jest jeszcze ważne, to przepisy dotyczące załatwiania sprawy on-line. One przewidują, jako formę wnoszenia podań wszczynających postępowanie czy to administracyjne czy podatkowe, formularze umieszczone na stronach internetowych. Co się z tym wiąże? Ten przepis wymusza

działanie na ujednoliconych formularzach, nawet jeżeli tych formularzy nie ma. Przypomnę, że część przepisów prawa wprowadza te formularze, ponieważ jeżeli istnieje formularz to wiadomym jest, co trzeba wypełnić. A w sytuacji gdy formularza nie ma, gdy istnieje wielość wymogów, zaczyna się uznaniowość – urzędnik stwierdza, że to pan powinien przynieść, a to już nie. Skończy się tym samym możliwość okazywania specjalnych względów. Ten wymóg, związany z umieszczeniem formularza na stronie internetowej, wiąże się z określeniem przez organ danych i załączników, które będą potrzebne do załatwienia konkretnej sprawy. Ujednoczenie formularzy jest, moim zdaniem, bardzo ważnym aspektem przeciwdziałania uznaniowości urzędników. Jeżeli ten formularz nie jest określony w przepisach prawa, trzeba stworzyć jakiś formularz pomocniczy. Trzeba z góry podać jakich informacji wymagam. Z dobrą praktyką spotkałem się w wbudowanym serwisie generalnego inspektora, gdzie został umieszczony formularz o charakterze interaktywnym. Co to znaczy? Jest to formularz bez urzędnika, który daje mi wskazówki, jakie informacje są wymagane, jakie są konsekwencje wpisania poszczególnych informacji. Idę do pomocy społecznej, tam podać trzeba dochód na członka rodziny – wpisuję, i otrzymuje informację, że jeżeli będzie powyżej pewnej kwoty to nie otrzymam tej pomocy, jeżeli poniżej to się kwalifikuje, z punktu widzenia przepisów prawa. Te formularze pomagają wypełnić formularz, i jednocześnie zrozumieć, użytkownikowi internetu, konsekwencję wpisanych oświadczeń. O tych konsekwencjach do tej pory uświadamiał nas, lub też nie, dopiero urzędnik. Nie jest to wymóg, może jest to postulat, który nam wyniknie z dyskusji, ale jest to niezwykle konstruktywne – interaktywne wskazówki, co do wypełnienia, a także informacje o konsekwencjach poszczególnych wpisów. A teraz szybko podam wnioski, gdyż troszeczkę się rozgadałem. Po pierwsze – ja omówiłem stan prawny, który niestety wymaga krytycznej oceny. Dlaczego? Ponieważ regulacje nie są jednolite. Przykłady wdrażania usług on-line, są przykładami Polski resortowej. Inny zespół tworzył Ustawę o informatyzacji, inny o dostępie do informacji, a jeszcze inny zajmował się zmianami w ordynacji podatkowej. Te przepisy nie regulują w sposób jednolity zagadnienia obsługi obywatela, w wielu przypadkach wymagają „przyjaznej interpretacji”. Dlaczego? Bo w Ustawie o dostępie do informacji publicznej jest mowa o informacjach, dotyczących sposobu przyjmowania i załatwiania spraw dla petenta, natomiast w Kpa, mowa jest o formularzach umieszczanych na stronie internetowej i o transakcyjnym załatwianiu spraw. Nie ma między nimi żadnego powiązania. Co to

znaczy? Że te informacje mogą być umieszczane razem, co jest konieczne dla prawidłowego załatwienia sprawy, lecz wcale nie muszą, z punktu widzenia przepisów prawa. Gdzie indziej mogą być informacje, w serwisie internetowym, w jaki sposób, jakie sprawy załatwiamy a gdzie indziej mogą być formularze. Formularze internetowe wcale nie muszą być na stronach Biuletynu Informacji Publicznej, mogą się znajdować w zwykłym serwisie internetowym. Nikt nie spojrzął na te przepisy, z punktu widzenia, jak największego dostępu do informacji, jednolitości – żeby znajdowało się to wszystko w jednym miejscu, w tym samym serwisie internetowym. Jeżeli organ to „przyjaźnie” zinterpretuje, co sugerujemy w ostatniej publikacji z punktu widzenia „przyjaznej administracji”, zwróci uwagę na te aspekty. Pomimo faktu, że obowiązku takiego nie ma. W wielu sytuacjach tak to wygląda, że w jednej, schowanej części serwisu internetowego są informacje, a w zupełnie innej części jest jakiś, pojedynczy, formularz internetowy. Te informacje powinny być połączone, to musi być informacja jednolita – informacja oraz formularz, który kończy to załatwianie. Przez informacje do usługi, tylko wtedy będziemy mieli prawidłowy efekt. Ja o tym pisałem przed tygodniem w „Rzeczpospolitej”, te przepisy nie dość, że znajdują się w różnych aktach prawnych, to na dodatek nie są zrozumiałe, i u prawników powodują wątpliwości interpretacyjne – jakiego zakresu dotyczą czy też jakie są relacje pomiędzy nimi. Tydzień temu omawiałem przepis, o którym już mówiłem, który nakazuje organowi, że powinien mieć on nie tylko internetową skrzynkę podawczą ale także powinno istnieć zwrotne poświadczenie odbioru przez urząd. Tylko, że jak się w ten przepis wczyta, to wcale nie wynika, czy to ma być przepis w relacjach urząd – obywatel, czy urząd – urząd. Jeżeli przeczytamy uzasadnienie do ustawy, to jest tam mowa, że przepis ten, ma służyć sprawnej wymianie informacji, nie pomiędzy urzędem a obywatelem, lecz w relacjach pomiędzy podmiotami publicznymi. A więc w ten sposób, administracja ułatwia sobie zadanie, a prawnicy teraz próbują, przy okazji rozporządzenia wykonawczego dointerpretować, powiększenie zakresu obowiązywania ustawy, także na relacje: obywatel – urząd. Jest to moim zdaniem rozszerzanie ponad miarę przepisów wykonawczych, ponad to, co jest zapisane w ustawie. Niektóre wymogi zawarte w przepisach, mogą wręcz zniechęcać do korzystania z „e-urzędów”. Chodzi mi chociażby o wszystkie przepisy dotyczące bezpiecznego podpisu elektronicznego. To jest projekt rozporządzenia do Kpa, który, mam nadzieję, nie wejdzie w życie takim kształcie. Stwierdza on, co organ publiczny dostarcza petentowi, który się do

niego zwróci. Doręczenia są przeprowadzane w trybie on-line, ale trzeba określić ich warunki techniczno – organizacyjne. Więc co musi zrobić petent aby otrzymać pismo w swojej sprawie, z którą zwrócił się do organu? Jak to zagadnienie reguluje rozporządzenie? Po pierwsze: organ wcale nie przysyła obywatelowi pisma w formie dokumentu elektronicznego, tylko przysyła mu link do strony internetowej, albo na adres elektroniczny organu. No i obywatel po pierwsze, jak otrzyma tą wiadomość musi wejść na ten link. Po drugie, nie otrzyma już swego pisma, tylko musi mieć kod dostępu. Jest mowa, że może to być indywidualny identyfikator, hasło – czyli obywatel musi się gdzieś starać, żeby dostać kod dostępu, gdyż wcale nie ma mowy o tym, że mu się go przysyła. Wreszcie, kiedy obywatel otrzyma tenże kod, i zaloguje się w tym serwisie, musi mieć bezpieczny podpis elektroniczny, żeby poświadczyć odbiór. Teraz musi on poczekać, aż organ prześle mu dokument na skrzynkę elektroniczną. Czyli wcale po tym wejściu, logowaniu się, nie otrzyma on pisma, a wówczas potwierdza, że otrzymał pismo, które dopiero zostało mu przesłane. Tak wygląda pomysł administracji rządowej, jeśli chodzi o szczegóły. Jako hasło oczywiście brzmi to całkiem nieźle. Wniosek kolejny, oprócz tej krytycznej oceny obowiązujących przepisów, jest taki, że przepisy na temat funkcjonowania „e-urzędów” nie były tworzone pod kątem przeciwdziałania korupcji, jako jednemu z celów tej regulacji. Z wyjątkiem oczywiście Ustawy o dostępie do informacji publicznej. Projektodawca nie patrzył pod tym kątem, przynajmniej tak wynika z uzasadnień i ze stenogramów prac sejmowych. Wreszcie, proszę państwa, trzeba się zastanowić czy przynajmniej jeśli chodzi o dostęp do informacji, nie powinien funkcjonować niezależny, odrębny organ nadzorczy. Ja wiem, że najłatwiej jest budować nowy organ nakazami i zakazami administracyjnymi, ale cztery lata funkcjonowania lub nie funkcjonowania Ustawy o dostępie do informacji publicznej i Biuletynu Informacji Publicznej, pokazują, że bez nadzoru trudno o jakiegokolwiek działania. Zresztą ten wniosek jest wpisany także w białej księdze Biuletynu Informacji Publicznej – funkcjonowanie organu w zakresie dostępu do informacji publicznej i działania Biuletynu Informacji Publicznej, a także stron internetowych. Jako najlepszy przykład podam przepisy o Biuletynie Informacji Publicznej, które są tak szerokie, czy też tak duże jest pole do ich interpretacji, że powinien istnieć organ, który ujednotolica te zasady, w drodze pewnej zasady interpretacyjnej. Przykładowo – jest wymóg, żeby każda strona w Biuletynie Informacji Publicznej, zawierała menu przedmiotowe. Ale co w nim ma być ujęte – ani słowa, i każdy ustala je sam. Na

dziesięć stron, które wczoraj przeglądałem, tylko w jednym menu spotkałem się, że jako główny jego element były umieszczone sprawy obywatelskie. W innych były to np. oświadczenia majątkowe, majątek podmiotu publicznego, czyli sprawy nie związane bezpośrednio z obywatelem. Musiałem doszukiwać się w serwisie czy zawiera on coś na ten temat. Dlaczego? Przyczyną jest taki przepis prawa, który daje różne możliwości interpretacji. Zależy od urzędu czy jego priorytetem będzie „przyjazna administracja”, nastawienie serwisu internetowego na obywatela, czy będzie miał jakieś inne priorytety lub w ogóle nie będzie ich miał, czyli po prostu musi postawić tą stronę, to ją wystawi nie zastanawiając się nad nią wcale. Wreszcie, to co wydaje mi się, że będzie wynikało z naszej dyskusji – wniosek, że te przepisy nie normują szerszego zagadnienia wykorzystania środków komunikacji elektronicznej, nie tylko w ramach usług on-line, ale innych form „e-urzędu” tj. „e-konsultacje”, „e-głosowanie”, czy szerzej - „e-demokracja”. Nie są to środki nastawione na indywidualne porozumiewanie się, ale mieszczą się w szerokim rozumieniu „e-urzędu”, a przepisy nie stanowią na razie o tym ani słowa. Przepraszam za przedłużenie tego czasu. Sam planowałem ten wstęp na kilkanaście minut krócej, także zapraszam serdecznie do dyskusji, po tym być może przydługim wstępie. Bardzo proszę. Czy ktoś z państwa chciałby zabrać głos? Bardzo proszę.

**Jarosław Zbieranek, ISP:** Ja chciałbym trochę uzupełnić ten wstęp, ponieważ była w nim poruszona kwestia koreańskiego wykorzystania „e-urzędu”, jako części strategii antykorupcyjnej. Wydaje mi się, że kwestia ta, zasługuje na szersze rozpatrzenie. Była to część strategii Urzędu Miasta Seulu, który trawiony był przez korupcję. W związku z tym wprowadzono tą strategię, podsumowując efekty jej wdrożenia w 2001 roku. Ten system był postrzegany, przez mieszkańców Seulu, jako bardzo efektywne narzędzie walki z korupcją. Był on pionierskim ujęciem. Oczywiście tak, jak pan doktor wspomniał, najczęściej mówi się o innych aspektach „e-urzędu”, tzn. ułatwieniu załatwiania spraw, znacznej oszczędności czasu, zarówno petentów, jak i urzędników a pomija się wątek antykorupcyjny. Chciałbym powiedzieć, że jak tu państwu wszystkim wiadomo, obecnie funkcjonuje strategia antykorupcyjna polskiego rządu, i przed jej wprowadzeniem prowadzone były przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji konsultacje. Właśnie w ich trakcie Urzędy Marszałkowskie zwracały uwagę, na konieczność włączenia ‘e-urzędu’ do strategii antykorupcyjnej. To niestety zostało trochę zbagatelizowane. Być może

jedynym skutkiem tych uwag, było to, że we wstępie do strategii antykorupcyjnej znalazło się jedno zdanie o bardzo dużej wadze „e-governmentu”. I na tym się skończyło. W pewnej wersji „draftowej” znalazły się propozycję wprowadzenia „e-urzędu”, ale nie przypisano do tego ani żadnych ram czasowych, ani nie określono odpowiedzialnych za jego wdrażanie urzędów. Później w ostatecznej wersji strategii antykorupcyjnej, tego po prostu nie ma. To też jest bardzo ważne. Wydaje mi się, że całkiem niezależnie od koncepcji koreańskiej, ten pomysł powstał w polskim samorządzie, ponieważ jest on odległy i dostępny tylko dla osób, które się bardzo mocno interesują tym zagadnieniem. Oprócz tego, że jest ona bardzo ciekawa, także ze względu na poparcie ze strony samorządowców, którzy mają do czynienia w praktyce z funkcjonowaniem urzędów, skłania nas także do tego aby zwrócić uwagę na te zagadnienia i zmienić strategię antykorupcyjną. To raz. A dwa – dać dalszy sygnał do działań, w innych inicjatywach niż strategia antykorupcyjna. Może być to działanie nowych instytucji.

**STOP KORUPCJI:** Zainteresował mnie jeden wątek – praktycznej realizacji „e-kancelarii”. Mówił pan o Szczecinie, w kontekście monitorowania spraw relacji przedsiębiorca – urząd. Czy mógłby pan rozwinąć ten wątek, bo jest to dosyć interesujące, dlatego, że jeżeli mówimy o zwalczaniu korupcji, to oczywiście w relacjach przedsiębiorca – urząd najczęściej występuje przewlekłość spraw. I jeżeli przedsiębiorca pisze jakiś wniosek, a zostaje on z absurdalnych powodów odrzucany, sprawa trafia do S.A., decyzja jest uchylana, i w ten sposób zabawa trwa. W tym miejscu tworzy się podłoże korupcyjne, ponieważ taki przedsiębiorca jest jednak zainteresowany tym, żeby sprawę załatwić, a widzi, że zgodnie z pewnymi procedurami prawa, nie jest załatwiona i traci się czas. I ten wątek monitorowania spraw przedsiębiorców – gdyby pan mógł podać przykłady w Polsce, rozwinąć go, to będę bardzo zobowiązany.

**Dr Grzegorz Sibiga, ekspert:** Ja proponuję, że zapisze to sobie, i poruszę to w wystąpieniu podsumowującym.

**Dr Jacek Kucharczyk, ISP:** Nawiązując do tego co Jarek Zbieranek mówił o tym, że Urzędy Marszałkowskie wystąpiły z krytyką strategii antykorupcyjnej. Pan mówił o wielości regulacji problematyki „e-government” – ja bym chciał się zapytać: na ile te



regulacje w sposób konsekwentny odnoszą się zarówno do administracji państwowej, jak i samorządowej? Czy tutaj nie mamy gdzieś do czynienia z lukami, czyli czy jakieś ważne elementy tych regulacji obejmą np. tylko administracje centralną lub resortową, a samorządy zostaną nienaruszone. Musimy pamiętać, że często korupcja ma miejsce w urzędach samorządowych. To jest jedno pytanie. Drugie pytanie – mówiliśmy tutaj głównie o korupcji, jako zjawisku w relacji klient–urzędnik, a znane mi są też rozwiązania dotyczące rekrutacji pracowników, bo to także stanowi źródło zagrożeń korupcyjnych. Czy do tego zagadnienia koncepcja „e-urzędu” też się w jakiś sposób odnosi?

**Dr Arwid Mednis, Uniwersytet Warszawski:** Dr Arwid Mednis, Uniwersytet Warszawski. Ja mam kilka uwag natury ogólniejszej, gdyż kolega wygłosił bardzo szczegółowe i wartościowe uwagi. Zacznę od takiej dygresji, a propos tego co mówiłeś, o tym że urząd może problem z wprowadzeniem „e-urzędów” rozwiązać. Otóż ja mam bardzo bogate doświadczenia z Urzędem Komunikacji Elektronicznej. Co prawda jest to urząd, który nie załatwia spraw zwykłych petentów czyli osób fizycznych, lecz na ogół sprawy przedsiębiorców telekomunikacyjnych, operatorów, dostawców itd., ale muszę powiedzieć, że jakkolwiek Biuletyn Informacji Publicznej funkcjonuje tam w miarę nieźle, to sposób załatwiania spraw jest taki, że oni wręcz stronią od elektronicznego kontaktu z klientem. Dość powiedzieć, że nie mogę się doprosić, jako pełnomocnik jednego z przedsiębiorców, do przeprowadzenia takiej czynności, jak sprawdzenie protokołu z rozprawy administracyjnej, drogą mailową. Podobnie, jeśli trzeba poświadczyć, podpisać jakieś pismo to najprościej zrobić to drogą elektroniczną. Niestety Urząd Komunikacji Elektronicznej mówi, że absolutnie nie może tego zrobić, że trzeba się w tym urzędzie stawić, ponieważ istnieje podejrzenie, że jeżeli będziemy ten protokół sprawdzać drogą elektroniczną, to będą tam jakieś kombinacje i urząd potem nie dojdzie jak on powinien w istocie wyglądać. To jest dygresja na temat skostnienia struktury i naturalnego oporu organów administracji, przeciwko idei „e-urzędów”. Jeżeli chodzi o uwagi natury ogólniejszej, potwierdziłbym to, o czym mówił Grzegorz, na temat faktu, że naprawdę bardzo rzadko problem korupcji pojawia się w kontekście „e-administracji”. Przeglądałem kiedyś uzasadnienia, różnego rodzaju dokumentów, np. założenia dla informatyzacji, i w nich praktycznie wątek walki z korupcją się nie pojawia. Owszem pojawia się tam jawność działań administracji publicznej, jako wartość samoistna, natomiast wątku

przeciwdziałania korupcji praktycznie tam brak. Inna rzecz, że w dokumentach unijnych także się pojawia rzadko, może jest to wynik tego, że kraje Europy Zachodniej mają mniej doświadczeń dotyczących walki z korupcją. Ten wątek pojawia się więc w różnych dokumentach niezwykle rzadko. Natomiast, postawiłbym takie pytanie: czy w ogóle sama idea „e-urzędu” jest w stanie, całkowicie, zapobiec korupcji? Moim zdaniem nie, zapisałem sobie nawet hasło głoszące, że dopóki będzie jakakolwiek uznaniowość w administracji, a ona w jakimś tam stopniu istnieć musi, dopóty zjawiska korupcjogenne będą występować. Oczywiście idea „e-urzędu” w znacznym stopniu eliminuje możliwość działań korupcyjnych. Jeżeli chodzi o relacje urząd – obywatel, czyli przy załatwieniu zwykłych spraw, to tu występuje ten margines uznaniowości, który zawsze spowoduje, nawet przy możliwości przeglądania stanu spraw, możliwość działań korupcyjnych. Nie zawsze uznaniowość urzędnika, jest na poziomie dokumentów jakie od nas żąda, szczególnie w sprawach bardziej skomplikowanych, gdzie jest wymóg współdziałania wielu różnych organów, zawsze ten margines będzie istniał, i moim zdaniem „e-urząd” nie jest w stanie tego wyeliminować. Ostatnio czytałem opracowanie, dotyczące dostępności czy ogólnie załatwiania spraw obywateli przy pomocy komunikacji elektronicznej, w formie porównania dziesięciu krajów - pięciu starych i pięciu nowych państw członkowskich Unii Europejskiej. I co się okazuje? To co zostało wdrożone, i to co załatwi się drogą elektroniczną to są te najprostsze sprawy obywatelskie, np. wyrabianie dokumentów: dowodu osobistego, paszportu, dowodu rejestracyjnego. Są to sprawy w których korupcja z natury sprawy była zawsze najmniejsza. Natomiast okazuje się, że sprawy, które wymagają jakiegoś zaangażowania, nawet biorąc pod uwagę problemy technologiczne – np. służba zdrowia, sprawy związane ze świadczeniem usług medycznych, okazuje się, że idea „e-gouvernement” to niewypał. To dotyczy nie tylko naszych doświadczeń Europy Centralnej i Wschodniej, ale także Europy Zachodniej. Ciekawe, że ta niemożliwość wprowadzenia tegoż systemu nakłada się na to, że jest to dział, który nasi obywatele, uważają za jeden z najbardziej skorumpowanych. Myślę więc, że jeśli chodzi o tą płaszczyznę urząd – obywatel, to zawsze ten jakiś margines korupcji tam pozostanie, ponieważ wyeliminować się go nie da. Natomiast bardzo istotną rzeczą jest powiązanie informatyzacji z ideą jawności życia publicznego. To wszystko, co udało nam się uzyskać dzięki Ustawie o dostępie do informacji publicznej, to wielka zdobycz. Ona jest oczywiście niedoskonała, jest w niej mnóstwo problemów

interpretacyjnych, np. Piotr miał wątpliwość czy przedsiębiorca ma prawo do prywatności. A propos tego wystąpienia ja uważam, że ma, i podejście, że z samego faktu, iż znajduję się w ewidencji działalności gospodarczej, nie mam żadnego prawa do prywatności, jest podejściem błędnym. Tym bardziej, że jest ono sprzeczne z różnymi dokumentami europejskimi.

**Piotr Waglowski, ekspert:** Np. Rady Europy. Prezydent też ma prawo do prywatności.

**Dr Arwid Mednis, UW:** Oczywiście, że każdy ma, tylko to prawo jest w jakimś tam niezbędnym zakresie ograniczone. Np. jeżeli chodzi o przedsiębiorcę, ze względu na taki niezbędny element jak jawność obrotu. Nie możemy powiedzieć, że nie ma on prawa do prywatności, lecz tylko, że jest ono ograniczone. Pomimo problemów interpretacyjnych, powiedziałbym, że właśnie ten wymóg jawności w załatwianiu spraw, ujawniania spraw publicznych, jest rzeczą ogromnie ważną i przyczynia się do tego, że zjawisko korupcji może być ograniczone.

**Piotr Wiśniewski, IZP:** Piotr Wiśniewski, Instytut Zamówień Publicznych. Ja chciałbym się podzielić z państwem moimi spostrzeżeniami ze sfery zamówień publicznych, ze swojej istoty wyeksponowanej, jeżeli chodzi o możliwość zachodzenia zjawisk korupcyjnych, w aspekcie wykorzystania w niej narzędzi elektronicznych, co być może będzie miało znaczenie w naszej dyskusji. Mianowicie od roku 2004, istnieje takie narzędzie elektroniczne w systemie zamówień publicznych, jakim jest aukcja elektroniczna. To co udało mi się dostrzec przez dwa lata funkcjonowania tego narzędzia, to pewnego rodzaju niechęć samych zamawiających, a więc w większości administracji publicznej, do tego, aby się tym narzędziem posługiwać. W omawianym przez nas temacie znaczenie mieć może opór mentalny, czy też innego rodzaju, co do korzystania z tych narzędzi elektronicznych, które niewątpliwie minimalizują zjawiska korupcyjne, z powodów, o których mówiliśmy. Tak na marginesie, chciałbym się odnieść także, do tego spostrzeżenia, które poczynił pan doktor, dotyczącego podpisu elektronicznego, certyfikowanego, mówiąc w dużym uproszczeniu. Konieczność takiego podpisu, funkcjonuje w aukcji elektronicznej, w zamówieniach publicznych, przy składaniu poszczególnych postąpień. I to, co często słyszałem od osób, które stawały przed

możliwością uczestniczenia w postępowaniu, w tym trybie, to właśnie stwierdzenia na temat podpisu elektronicznego. Jest on uważany, przez przedsiębiorców, za swoistą przeszkodę, na drodze do uzyskania zamówień publicznych. Podpis jest w ocenie wykonawców zbyt drogi. Jest wymóg składania tego podpisu przy każdym postąpieniu, więc jest to na pewno, jakiś przerost w regulacji. Chciałbym przedstawić dwa aspekty – mentalny i dotyczący tych narzędzi, przecenianych przez projektodawcę.

**STOP KORUPCJI:** Ja mam jedną uwagę do tego o czym pan mówił. Sam byłem pomysłodawcą wdrożenia w Urzędzie Miasta Opole, systemu, o którym pan mówił – elektronicznych aukcji. I chciałbym potwierdzić te dwie przeszkody, o których pan mówi, i dodać do nich trzecią. Oczywiście, przeszkodą jest podpis elektroniczny, rzeczywiście przedsiębiorcy nie posiadają go, i ileś aukcji było unieważnionych ponieważ nie zgłosił się nikt do postępowania. Chociaż były to aukcje o niemałych kwotach. Kwestia mentalna oczywiście też, bo gdyby byłoby to stosowane w większym stopniu przez Urzędy, to przedsiębiorcy sami by się szybko przystosowali. Ale mimo tego, istnieją także bariery organizacyjne i formalno-prawne, jak dobrze pamiętam jest chociażby ta bariera sześćdziesięciu tysięcy euro, która nie została do tej pory zmieniona.

**Piotr Wiśniewski:** Akurat w tym momencie trwają prace nad zmianą tego przepisu.

**STOP KORUPCJI:** Wiem, dlatego mówię, że nie zostało to jeszcze zmienione. To była bariera ogromna, bo można organizować aukcję na poziomie sprzętu komputerowego do stu, dwustu tysięcy złotych i kropka. Właściwie, duże zamówienia publiczne, które można by było, z uwagi na specyfikę, poddać aukcji elektronicznej uciekały, i to był rzeczywisty problem. Czyli ta bariera jest rzeczywiście ogromna. Istnieje także bariera kosztów dla administracji publicznej, kwestia chociażby oprogramowania. Powiem szczerze, że chociaż Urząd Miasta Opola pracował na najlepszym oprogramowaniu na świecie, to było ono zawodne. Kilka aukcji elektronicznych zostało zawieszonych, ponieważ oprogramowanie zawiodło. Oczywiście istnieje także problem platformy. Czy to ma być, tak jak np. w Wielkiej Brytanii, platforma dla wszystkich urzędów, czy też jednak pozostawić tą kwestię – bilateralnym umowom między urzędem a firmami komputerowymi. Ja nie mam na ten

temat zdania. Ja potwierdzam tylko, że ma pan w stu procentach racje, mówiąc o tym podpisie elektronicznym, jako hamulcu wdrażania i rozwoju „e-urzędu”. Do tego chciałbym dodać problem samej opłacalności, co przekłada się na kwestię mentalności. Po prostu, więcej jest problemów z organizacją takiej aukcji, niż relatywnych, obliczalnych korzyści.

**Piotr Wiśniewski, IZP:** Ja tylko jeszcze uzupełnię moją wypowiedź, bo byłbym trochę niesprawiedliwy wobec administracji publicznej, gdybym nie powiedział, że sami wykonawcy, którzy najczęściej są przedsiębiorcami, operującymi w obszarze zamówień publicznych, również sceptycznie podchodzą do korzystania z narzędzi elektronicznych. Co więcej, nawet dość często zdarzały się takie przypadki, że wykonawcy świadomie nie brali udziału w tych postępowaniach, gdzie te narzędzia elektroniczne się pojawiły, w tym przypadku w aukcji elektronicznej. A potem, po unieważnieniu tych postępowań, zgłaszali zainteresowanie uzyskania zamówienia publicznego, zwykłą drogą, jak dotychczas – formułą pisemną, dokumentami itd. Pokuszę się tu o postawienie pytania, czy w tych szeroko rozumianych sprawach obywatelskich, już nie tylko zamówień publicznych, wejście w tą sferę ‘e-urzędu’ również nie napotka tych samych trudności, co w zamówieniach publicznych? Raz jeszcze przypomnę ten podpis elektroniczny, ale także samą możliwość czy też czasami konieczność korzystania z narzędzi elektronicznych, przy okazji załatwiania spraw, w relacji z urzędem.

**Dr Grzegorz Sibiga, ekspert:** Serdecznie dziękuję. Zanim oddam głos naszemu następnemu prelegentowi, powiem, że w mojej ocenie, powinna istnieć zasada dobrowolności zastosowania narzędzi informatycznych. Nie można, o czym też mówiono w sądzie administracyjnym, a o czym ‘Rzeczpospolita’ informowała, ograniczać się tylko, do środków komunikacji elektronicznej, na zasadzie: nie powiem ci, czy jesteś na liście przewoźników czy też nie, zobaczysz to za dwa tygodnie na stronie internetowej. Także to jest pierwsza kwestia. Natomiast druga, mam nadzieję, że następni prelegenci będą chcieli podnieść tą kwestię, którą państwo zasygnalizowali, czyli temat „outsourcingu” informatycznego. Można postawić tezę, że administracja, a w szczególności administracja lokalna nie poradzi sobie z kosztami wprowadzenia „e-urzędu”, a więc „outsourcing” informatyczny będzie potrzebny. Czy jest jakaś regulacja prawna, która w kompleksowy sposób to

zjawisko reguluje? Przypomnę, że jest to „outsourcing” związany z wiedzą na temat usług „hostingu”, administrowania podmiotu, a więc już połączony z dostępem, a przynajmniej jej możliwością, do zasobów informacyjnych. Ostatnio analizowałem regulacje prawne pod tym kątem, i najczęściej, takie przepisy, zdarzają się przypadkowo, np. w aktach wykonawczych, próbujących zapełnić lukę ustawową. Dostajemy ustawy, które nic nie stanowią. Nie była wykorzystana szansa w Ustawie o informatyzacji, na uregulowanie „outsourcingu” informatycznego, moim zdaniem, niezbędnego narzędzia dla administracji, do wdrożenia tegoż „e-urzędu”. I to też zaczyna się jawić sferą, gdzie pojawia się widmo korupcji. Wprowadzamy „e-urząd” aby zapobiegać korupcji, a z samym jego wprowadzeniem, i z współpracą publicznoprywatną, może być związane to zjawisko. To tylko taki delikatny wtręt. Bardzo proszę następnego eksperta, pana Piotra Waglowskiego.

**Piotr Waglowski, ekspert:** Strasznie dużo wątków było poruszonych, chciałbym się odnieść do nich wszystkich, ale boję się, że wyjdzie z tego koreferat. Spróbuję więc się streścić. Właściwie – po co ustawiać przetargi, dawać łapówki w urzędach, skoro przecież można wpłynąć na ustawę, albo na rozporządzenie? Nie chciałbym nic sugerować, aczkolwiek z tej wypowiedzi, którą teraz poczynię, będzie coś wynikało. Natomiast zwracam państwa uwagę na następujące oto fakty: w rozporządzeniu ministra zdrowia w sprawie refundowanych leków homeopatycznych itd., stoi przepis w paragrafie drugim, że wniosek składa się do urzędu, bądź papierowo, bądź elektronicznie. Przy czym jeżeli elektronicznie, to w formacie „word”. No i nie trzeba być specjalnie wielkim ekspertem od rynku teleinformatycznego, żeby wiedzieć, że „word” to jest taka aplikacja, którą dostarcza komercyjny producent oprogramowania, na rynek polski. Zastanawiam się, dlaczego w polskim prawie, w rozporządzeniu wykonawczym, znalazło się odesłanie do konkretnego produktu. Dlaczego ustawodawca nie postanowił wpisać, że petent powinien mieć do tego buty marki „Reebok”? To jest pierwsza rzecz. Oczywiście, można podobne sugestie mnożyć. Ja nic nie sugeruje, aczkolwiek zastanówmy się dalej – mówił pan o podpisie elektronicznym. W Polsce nie ma monopolu certyfikatorów. Jest ich czterech. Jeśli państwo śledzicie ten temat, zresztą każdy z nich to powie, że kto chce, może wejść do tej branży, jest miejsce na rynku. Abstrahując już od tego, rozporządzenia wykonawcze do Ustawy o podpisie elektronicznym są sprzeczne, zarówno z samą ustawą, jak również z przepisami unijnymi, na podstawie których zostało to w ogóle

wydane. My w tej chwili jako stowarzyszenie Internet Society Poland, przygotowujemy, nowe założenia, do Ustawy o podpisie elektronicznym. Czynimy to, ponieważ z mojej oceny wynika, że ci, którzy mają interes, aby te przepisy były po ich myśli, zarzynają się w tej chwili, jednocześnie zaczynając gonić własny ogon – nie są już w stanie bardziej rozszarpywać sukna czerwonego, jak w ‘Potopie’. Czas pomyśleć po co ten podpis jest. Uzasadnieniem do tezy, że coś tu jest nie tak, jest następująca konstatacja – nie ma monopolu – owszem, ale w rozporządzeniach znajdują się trzy standardy podpisu elektronicznego, które mogą zostać zastosowane. Trzy standardy. Mamy czterech certyfikatorów. Co się stało? Tak jak w bankach, jeśli ktoś ma usługę, to robi tak, aby nie daj boże, dać się porównać z tym co ma inną usługę, bo się okaże, że jeden jest tańszy, a drugi jest droższy. W tym przypadku, każdy z certyfikatorów ma inny standard. Jak to jest możliwe: trzy standardy i czterech certyfikatorów? Okazuję się, że jeden ze standardów, funkcjonuje w dwóch wariantach. W związku z tym, dzisiaj, żaden z certyfikatorów nie wystawia podpisu, który byłby zgodny ze standardem innego. Jeśli państwo mówicie o podpisach elektronicznych w administracji, to zastanówcie się, czy przypadkiem nie trzeba będzie wdrożyć czterech podpisów, od wszystkich czterech dostawców? Dlaczego? Ponieważ obywatel nie ma obowiązku składać podpisu w takim formacie, w jakim sobie akurat urząd zafundował. Mnie to nie interesuje – mam podpis, składam, urząd powinien mnie odczytać, stwierdzić, że ja jestem faktycznie ten Piotr Waglowski, który ciągle te paszkwile pisze na ten temat, na tej stronie internetowej,. W związku z tym będziemy postulować, aby zobligować urząd do tego by przyjmował podpis, wyłącznie w jednym formacie, najlepiej otwartym standardzie podpisu elektronicznego. Prawdopodobnie, jeszcze tego nie wiem, mogę więc tylko zasugerować, opartym na x – mailu. To znaczy można od razu powiedzieć – wygra Signet. Dlaczego o tym mówię? Bo, jeżeli jeden zostanie wybrany, a są trzy standardy – to jeden nic nie musi robić, a trzech innych, jak na tym weselu, gdzie się krzesło zabiera, będą musieli zagęszczać ruchy, sprostać. I to może też ktoś powiedzieć – dlaczego akurat Signet? Chciałbym powiedzieć, że korupcja w tym „e-governmencie” jest taka, że zamówienia publiczne, legitymacje studenckie, wszędzie gdzie tylko się da wepchać coś elektronicznego, każdy robi tak, żeby nie trzymać standardów otwartych. Bardzo dla mnie znamienite jest to, że podmiot, który ogłosił, że zatrudni w Polsce czterdziestu pracowników, może się spotkać z prezydentem, jest witany przez sekretarzy stanu, po czym jedzie do wicepremiera. Czy jak ja bym

zatrudnił czterdziestu pracowników miałbym szansę na spotkanie z prezydentem? Pan powiedział, że mieliście najlepsze oprogramowanie, rozumiem, że to Linux. Jeżeli więc miałbym pieniądze, to mógłbym się spotkać z prezydentem i powiedzieć mu, że coś wy ostatnio robicie nie tak, bo okazało się, że jesteście przeciwko patentom – proszę to zmienić, bo mi się to nie podoba. Na osłodę zatrudnię wam czterdziestu nowych pracowników. A jeżeli nie będziecie robić tak, jak chcemy, to ja zlikwiduję te etaty. Przecież tak było w Danii – powiedziano bezpośrednio premierowi, że mamy tu ośrodek szkoleniowy, ale wy jesteście przeciwko patentom na oprogramowanie, a więc my jesteśmy w stanie je przenieść gdzie indziej. Tak dokładnie to wygląda. Nawiązując do dalszych stwierdzeń – ja miałem możliwość przetestowania, zresztą nie raz, ale ten akurat mi utkwiał głębiej w pamięci, drogi, służącej uzyskaniu informacji od urzędu. Chodzi mi tutaj, o korespondencję z nadzorem bankowym. Wysłałem tradycyjne pismo, powołując się na przepisy – uczyli mnie jak to się robi i mam nadzieję, że nie zapomniałem tego – w kwestii „outsourcingu” informatycznego, w bankowości. Trzydzieści dni minęło i nic, postanowiłem więc zadzwonić. Nie powinienem dzwonić, tylko od razu rozpocząć procedurę, ale chodziło mi o to, żeby czegoś się dowiedzieć, a nie aby postawić na swoim. Jednym słowem, racjonalność mego postępowania wzięła, w tym przypadku, górę. Zadzwoniłem i dowiedziałem się od urzędnika, że i owszem taki wniosek wpłynął, ale oni nie mają w zwyczaju odpowiadać na takie wnioski. A to było podanie na podstawie artykułu Ustawy o izbach gospodarczych. To jest przepis, który dopełnia też regulacje dotyczące dostępu do informacji publicznej. No i warto się zastanowić nad taką rzeczą – taką zwykłą firmę stać na to, żeby konstruować mechanizmy pozwalające sprawdzać obieg spraw. Załóżmy, że to jest większa firma – która ma oddziały, gdzie jest kierownictwo, dużo się w niej spraw załatwia. Można w niej zarówno, elektronicznie, badać obieg pieniędzy, miejsca gdzie jest za dużo papieru toaletowego, albo gdzie jest za mało spinaczy, jaki i jesteśmy w stanie poznać dokładnie, ile wydaliśmy, bo przecież na tym polega rachunek ekonomiczny przedsiębiorstwa. I komercyjnym firmom się to opłaca, w każdej chwili można sprawdzić na jakim etapie jest jakiś projekt, kto jest za niego odpowiedzialny, jeżeli są wdrażane metodyki zarządzania projektami, jest to być może umieszczone w jakichś intranetach poumieszczane – dlaczego nie można tego wprowadzić w życie administracja publiczna? Nie robi tego marnując pieniądze, ale też zmniejszając jawność i przejrzystość zarządzania procedurami obiegu dokumentów, spraw i



procedur. Liczę na to, że „e-urząd” to wszystko usprawni, gdyż na korupcji się nie znam zbyt dobrze, bo nie brałem. Byłem zbyt mało ważny, żeby mi ktoś proponował. Natomiast co do ustawy, to ja bym sprawdził czy w Ustawie o działalności lobbingskiej nie ma mowy o korupcji. Jest to akt prawny relatywnie niedawno przyjęty, i w nim jest mowa, zarówno o dostępie do informacji publicznej, jak i o pewnych kwestiach, które mnie akurat interesują, np. o przesłuchaniu publicznym. Tam, wydają mi się, może być w uzasadnieniu, coś o korupcji, ale nie jestem tego pewien. Sama ta ustawa też jest mętna. Ja tylko powiem coś co odnosi się do takiego stwierdzenia, które tutaj padło – „komunikator”. Żeby je zanalizować, trzeba wiedzieć, że komunikator, to nie jest coś takiego jak mail. W tym przypadku, kiedy urząd wprowadził sobie jeden, konkretny komunikator, zadawałem pytanie – dlaczego akurat ten konkretny? Dokładnie tak samo jak z tym ‘wordem’. Przecież to jest zamknięty standard, wszystko co ma taki standard, administracja narzuca nam używanie danego produktu komercyjnego. Na przykład, tak to ma miejsce z „Płatnikiem”, programem, który wygrał przetarg. Ten funkcjonujący system, dostaje nagrody w Unii Europejskiej, po czym okazuje się, że nie działa, ponieważ nowi przedsiębiorcy mogą składać formularze CIT jeszcze do czerwca, ponieważ system nie wyrobił. Ale to każdemu systemowi się zdarza. Chce tylko powiedzieć, że z chwilą, kiedy grupa ludzi, m.in. Internet Society Poland również, zgłosiła się do ZUS – u, czyli do urzędu, aby nam udostępnił specyfikacje, ponieważ używanie tego programu jest obowiązkowe, na mocy przepisów. Jeżeli coś jest narzucone obywatelom, to chcielibyśmy znać specyfikacje tego programu. Dlaczego człowiek, który nie używa komercyjnego oprogramowania, dla platformy, musiał kupić oprogramowanie konkretnej firmy, żeby mógł korzystać z drogi do urzędu? Chodzi tutaj o to, że „Płatnik” działa tylko pod Microsoft Windows. Tak samo jest w innych miejscach. Na przykład: żeby dostać pieniądze unijne, trzeba korzystać z Windows – ów. To jest tak, jakby płacić ukryty podatek firmie komercyjnej, za każdą złotówkę dostaną z dotacji unijnej. Tak samo będzie, prawdopodobnie, z kwestiami, organizowanymi przez Ministerstwo Finansów. Zwróciliśmy się więc do ZUS – u, na co on odpowiedział, że nie może nam powiedzieć, jakie są standardy komunikacyjne, bo to jest tajemnica przedsiębiorstwa. Przetestowaliśmy drogę, doszliśmy do Naczelnego Sądu Administracyjnego, a w tej chwili trwa postępowanie przed sądem cywilnym. Proszę państwa – Ustawa o dostępie do informacji publicznej wykazała, że wystarczy zasłonić się dowolną tajemnicą, by urząd nie udzielał odpowiedzi. Innymi słowy Sąd

Administracyjny nie bada czy zasłonięcie się tajemnicą jest zasadne, wystarczy tylko się zasłonić. Czyli tak naprawdę, oznacza to, że cała droga postępowania administracyjnego w sprawie dostępu do informacji publicznej jest fikcją. Jeżeli mówimy o formularzach, o których była tutaj mowa, to poza walką z korupcją, mógłbym tylko być szczęśliwym w sytuacji, kiedy te formularze, kiedy już zostaną przyjęte przez te organy, nie będą miały takich pytań, które nie są niezbędne do załatwienia danej sprawy. Tu musi być minimum informacji, po pierwsze: obywatel ma prawo wiedzieć, jakie administracja zbiera o nim informacje, po drugie: administracja publiczna nie ma prawa zbierać więcej informacji, niż to jest niezbędne. Ja bym powiedział jeszcze w tym kontekście elektronicznych formularzy, o „e – accessibility” czyli dostępności i niedyskryminacji ludzi, ze względu na ich właściwości. Jeżeli chodzi o inne sprawy, to firma, która wygrała półtora milionowy przetarg na usługi internetowe, ma swoje trzy strony www, wszystkie z paskudnymi błędami – jeżeli oni zrobią w ten sam sposób serwis Generalnego Inspektora Danych Osobowych, to czy istnieje jakaś skuteczna droga dostępu obywatela do informacji? Jeżeli ktoś robi źle Biuletyn Informacji Publicznej, to czy ja mam jakąś drogę? Mi we wszystkich przepisach tego brakowało. Tego, żeby zapisać, że ten kto ma interes prawny, tutaj myślę obok zaszczonego obywatela, także stowarzyszenia, które jest wpisane do KRS – u, miały możliwość dochodzenia w świetle jupiterów, fleszy, sprawiedliwości. Chyba to jest właściwe w tym miejscu słowo. Jeżeli strona Biuletynu jest nieprawidłowa, to ja bym chciał, jako stowarzyszenie, złożyć wniosek do sądu administracyjnego, by ten nakazał komuś, być może kierownikowi jednostki, poprawę stanu rzeczy. Ale przecież żadnej kary mu osobiście nie nałoży, ewentualnie np. grzywnę na kierownika. Ja się w tym momencie boję, bo to będzie kara administracyjna, i ja sobie wyjmę jako obywatel pieniądze z jednej kieszeni i wsadzę do drugiej. Grzywna na administrację publiczną, jest to coś niesamowicie dziwnego. A teraz chciałbym poruszyć temat, o którym tu już była mowa – potwierdzenia. Tu się można śmiać, że mail nadchodzi, ktoś wysyła komuś link, ale proszę państwa, prawnikom nie muszą tego tłumaczyć, że numerowi IP zarzutów postawić nie można. No to na jakiej podstawie sądzić, że ten list, który został wysłany dotarł gdziekolwiek. A przecież mówimy o skutecznym doręczeniu. Niby droga elektroniczna powinna pełniej gwarantować dotarcie do odbiorcy, niż wymóg listu poleconego. Tutaj trzeba by się zastanowić, nad informatycznymi systemami zarządzania. Żeby się maszyny ze sobą skomunikowały, musi zaistnieć cały ciąg wymiany. Oczywiście, to się dzieje

bardzo szybko, ale nadawca musi nadać do odbiorcy, odbiorca musi odpowiedzieć nadawcy, a nadawca musi potwierdzić otrzymanie potwierdzenia odbioru. Inaczej się tego nie da zweryfikować. I ja zawsze stawiam taką tezę, że obywatel nie jest dla podpisu elektronicznego, to podpis jest dla obywatela. Dlaczego więc wszędzie się wpycha? Być może to też jest ten brutalny lobbing. Nikt go już nie lubi, wszyscy twierdzą, że nie działa, ale wprowadza się obowiązki – ZUS, Kpa, wszędzie gdzie się tylko da, wprowadza się obowiązek stosowania. Nie dobrowolność. Ja bym się cieszył, jak mógłbym także, ale okazuję się, że ja muszę skorzystać z podpisu elektronicznego. I tym się uzasadnia – podpis nie działa, wprowadźmy w ZUS – ie, to będzie działać. A po co ma działać? Żeby ktoś zarabiał na tym. Te cztery firmy czekają na jego wprowadzenie. Właśnie się przeliczyły, bo tak jest ta ustawa i rozporządzenia do niej skonstruowane, że nie działa. I na koniec jeszcze powiem, że mam koleżankę. Tzn. ja prowadzę serwis na temat prawa, a ona czary.pl. No i mamy teraz taki pomysł, żeby napisać horoskop dla prawników. Dlatego, że wykładnia systemowa i językowa tych wszystkich przepisów istnieje, ale czegoś jeszcze brakuje, w nauce prawa. Myślę, że ta wykładnia, związana z gwiazdami, będzie równie uprawniona z obecnymi. Dziękuję.

**Dr Grzegorz Sibiga, ekspert:** Bardzo dziękuję, Piotrze, za wystąpienie. Chociaż muszę się przyznać, że po twoim, dzisiejszym wystąpieniu, będę bał się włączyć komputer wieczorem. Ale myślę, że uda mi się przezwyciężyć stres, który narósł po twoim wystąpieniu. Bardzo dziękuję za nie dziękuję. Czy jeszcze ktoś z państwa chciałby zabrać głos w dyskusji? Bardzo proszę.

**Jarosław Zbieranek, ISP:** Chciałby poruszyć jeszcze dwie kwestie techniczne, rzucić swoje przemyślenia na ich temat. Rozmawialiśmy o tym, że usługi publiczne on-line dają nam informacje. Pan doktor przedstawiał przykład z wybrzeża, z Urzędu Miasta Gdańska, jak można śledzić losy swojej aplikacji, i że wiemy jaki urzędnik załatwił tą sprawę. Mówiąc szczerze, jest to dla mnie jak najbardziej logiczne – wiem, kto jest odpowiedzialny za daną sprawę. Ale dotarłem do kilku opracowań, w których jako dużą zaletę, wskazywano to, że usługi publiczne on-line, pozwalają zachować anonimowość urzędnika, jako, że to pozwala uniknąć możliwości jakiegokolwiek wpływania na jego decyzję. Czyli tutaj mamy dwie, przeciwstawne opinie. Z jednej strony, i tak mi się do tej pory wydawało, dzięki tej możliwości

prześledzenia sprawy i identyfikacji urzędnika odpowiedzialnego za nią, zyskuje pewną kontrolę, i to jest plus; a tutaj z drugiej strony spotkałem się z kilkoma autorami, którzy uważają, że taka usługa publiczna on-line, wcale nie powinna zawierać nazwiska urzędnika, i wielkim plusem tej anonimowości, jest wykluczenie możliwości wpływania na niego. Co państwo na ten temat myślą? Który z tych poglądów jest słuszny? Czy lepiej zachować tę informację o urzędniku, czy właśnie próbować je ukryć? Abstrahując tutaj od stanu prawnego, dla dalszych naszych rekomendacji – które spojrzenie jest bardziej celowe w walce z korupcją? I druga sprawa, którą chciałem, w tym miejscu, tylko zasygnalizować. Może powinniśmy pomyśleć, czy nie można by w ramach portali, umieszczać przy formularzach do załatwiania nawet najprostszych spraw, krótkie wyciągi ze stanu prawnego, np. z K.p.a. Bo czasem zdarza się, że urzędnicy życzą sobie jakiś prezentów, gratyfikacji, za załatwienie spraw, które i tak muszą, zgodnie z K.p.a. załatwić. Chodzi mi głównie o terminy. Niektórzy petenci o nich nie wiedzą. Czy narzędzia elektroniczne nie mogą spełniać takiej funkcji informacyjnej, a przez tę informację również zapobiegania zjawiskom korupcyjnym? Kiedy osoba może dowiedzieć się, że takie są tryby, nie będzie szukała, poza tym elektronicznym, jakiegoś bezpośredniego kontaktu. Jeżeli np. będzie posiadała wiedzę, jaki jest termin załatwienia sprawy, to nie będzie chciała telefonicznie na to wpływać. Z tego co wiem w Urzędzie Miasta Gdańska, są numery kontaktowe, więc od razu zakłada się, że internet nie będzie jedynym kontaktem, tylko, że pojawią się inne, do niego równoległe. Więc teraz pytanie – co jest tutaj istotą?

**Piotr Waglowski, ekspert:** Ja bym się chciał odnieść do tego pierwszego pytania, czy urzędnik powinien być jawny czy tajny? Wczorajsza informacja, że nie wiadomo, kto „wyciekł” – przepraszam, ale to celowo nie po Polsku – informacje z IPN – u. Ja się bawię takim konstruktem – czy tajemnica powszechnie znana nadal jest tajemnicą? I uważam, że w społeczeństwie informacyjnym, ten kto ma interes w dotarciu do człowieka, który się zajmuje daną sprawą, to do niego dotrze. Mimo tego, że kuszące jest utajnienie tych informacji. Możliwe, że faktycznie, osoba, która ma taki kaptur na sobie i nie wiadomo, że akurat ona się tym zajmuję, jest mniej podatna na np. przyjęcie korzyści. Ale z drugiej strony ujawnienie, że to ona właśnie tą sprawę prowadzi, postawienie jej w świetle reflektorów, być może jest korzystniejsze, dla ogółu społeczeństwa. Tak mi się wydaje. A korzystając, że znowu się dorwałem

do głosu, to chciałbym wygłosić swe stanowisko w jednej sprawie. Mianowicie, byłbym szczęśliwy gdyby Instytut Spraw Publicznych, korzystając z tej okazji, zajął stanowisko, że dla dobra walki z korupcją, jeżeli są takie mechanizmy jak publiczne informowanie o finansowaniu partii politycznych itd., to stanowczo sprzeciwia się stosowaniu w wyborach powszechnych głosowania elektronicznego, za pomocą internetu. Jestem olbrzymim zwolennikiem internetu, pracuje z nim od dwunastu lat, ale jeżeli chodzi o głosowanie elektroniczne, za pomocą internetu, obawiam się, że nie nadszedł na to czas. A są znane przypadki, że grupy lobbujące płaciły informatykom np. w Stanach Zjednoczonych za to, żeby w tej czarnej skrzynce, dokonywali takich manipulacji, żeby udało się przeforsować konkretnego kandydata. Korupcja dzisiaj, to nie tylko drobne sprawy w Urzędzie w Szczecinie, ale ma ona też styczności z tą dużą polityką.

**Dr Arwid Mednis, UW:** Ja chciałbym zabrać głos w kwestii anonimowości urzędnika. Z punktu widzenia obecnie obowiązujących przepisów, nie przypominam sobie takiego, który by dokładnie tą kwestie regulował. Natomiast, to jest następująco: z jednej strony wydaje się, że nie uzasadnione jest anonimizowanie danych urzędnika, bo to jest kwestia odpowiedzialności za wyciek. Poza tym, obywatel musi mieć ten przegląd sytuacji, bo to jest element kontroli nad postępowaniem. Taki pierwszy przepis, który mi przychodzi do głowy, to jest np. przepis Kpa. o wyłączeniu pracownika, z różnych powodów. Anonimizacja nie jest moim zdaniem uzasadniona, ale są też argumenty „za” jej stosowaniem. Ja może się z nimi, nie spotkałem z tym w urzędach, ale np. w takich przedsiębiorstwach jak Spółem czy temu podobne – gdzie ludzie załatwiają sprawy, związane ze świadczeniem usług – urzędnicy boją się podawać dane. Chodzi o nacisk, albo nawet obawę przed agresją. Są tacy, którzy kontrolują z ramienia kierownictw, sklepy, pod kątem kradzieży popełnianych przez personel, i oni boją się podawać imię i nazwisko, tym bardziej inne swoje dane. Być może, że taka sytuacja również może występować w urzędach, urzędnicy mogą się spotkać z objawami agresji, ze strony petentów. To jest taki element do przemyślenia, generalnie jednak uważam, że anonimowość urzędnika nie powinna mieć miejsca .

**Piotr Wiśniewski, IZP:** Ja tylko tytułem uzupełnienia w tej samej kwestii, co pan doktor podniósł. Przyjmuję argumenty prawne, oraz inne, które pan doktor zechciał

przedstawić. I chciałbym teraz zanalizować sytuację od drugiej strony, czyli z punktu widzenia urzędnika. Ja sam byłem parę lat urzędnikiem, i znam tą mentalność dość dobrze. Sygnowanie czegoś swoim podpisem, w jakimś sensie mobilizuję urzędnika, aby w sposób należyty poprowadził daną sprawę, potraktował ją po prostu poważnie. Myślę, że ten element, także jest tutaj ważny.

**Bartosz Augustyniak, TI:** Bartosz Augustyniak z Transparency International Polska. Mnie też to przyszło do głowy i uważam, że jest to bardzo ważny element. Z jednej strony wprowadzanie „e-government”, przede wszystkim likwidowało ten element „pokusy korupcyjnej”, ale z drugiej strony mamy sposób, żeby odciąć się od odpowiedzialności. Wracając do sprawy – czy warto publikować nazwisko urzędnika, ja bym skłaniał się, po rozważeniu za i przeciw, za jawnością danych. Z tego także powodu, który pan tu poruszył – że mobilizuje urzędnika do pewnej odpowiedzialności. Wydaje mi się, że dobrze by było, żeby istniała w jakimś sensie hierarchia, ponieważ może niekoniecznie, jest to powód do wszczynania wielkiej afery. Może wystarczy w tym wypadku, wysłać e-mail do przełożonego danego urzędnika, z pytaniem: co się dzieje, że urzędnik nie wypełnia swoich zobowiązań? W związku z tym proszę go zdyscyplinować. Może po prostu to wystarczy.

**Piotr Wiśniewski, IZP:** Chciałbym przypomnieć to co pan doktor powiedział. Jednak ten element w ważnych sprawach – ujawnienie swojego imienia i nazwiska, oraz te poczucie bezpieczeństwa czy jego brak – w tym przypadku jest ważny. W takich zwykłych decyzjach administracyjnych, gdzie sprawy są nie budzące wątpliwości, nie ma to wpływu. Natomiast w tych, które te wątpliwości budzą, już na samym początku, ujawnianie swego imienia i nazwiska, może tym poczuciem bezpieczeństwa zachwiać. To też jest ważne.

**Dr Grzegorz Sibiga, ekspert:** Czy może panowie, którzy w mniejszym zakresie zabierali głos dotychczas, chcieliby coś powiedzieć, przed podsumowaniem naszej dyskusji?

**Dr Jacek Kucharczyk, ISP:** Ja chciałbym się odnieść do tej sprawy głosowania elektronicznego. Myśmy mieli różne pomysły na ten temat, pewnie zrobimy jakieś seminarium, i będziemy pamiętali, żeby pana zaprosić. Nie mogę obiecać, że

wydamy oświadczenie, że jesteśmy przeciw, aczkolwiek jak pan nas przekona, to kto wie.

**Piotr Waglowski, ekspert:** Ja nie mam na to wpływu. Jeżeli ktoś wierzy w magię, to równie dobrze może wierzyć, w głosowanie za pomocą środków elektronicznych. Wierzenia to indywidualna sprawa.

**Jacek Kucharczyk, ISP:** Jest jednak parę krajów, gdzie podobno to się udaje. Przy okazji tego seminarium, nie będziemy się tym zajmować, ale kiedy tą sprawę poruszymy, wtedy zapraszamy.

**Piotr Waglowski, ekspert:** Są przykłady na to, że manipulowano wyborami, również dla uzyskania konkretnych, partykularnych interesów. Jak rozumiem – korupcja jest z tym związana, dlatego tą sprawę poruszyłem.

**Dr Grzegorz Sibiga, ekspert:** Bardzo chciałem państwu podziękować, za państwa udział i za cenne wypowiedzi. Zrobiłem ponad trzy strony notatek z samych tych kwestii, które ja na początku, poruszyłem. Jeśli można się pokusić o podsumowanie, jednocześnie odpowiadając na pytania, które padły w trakcie naszego dzisiejszego spotkania. Jeśli chodzi o szersze podsumowanie i związane z nim wnioski, zanim przejdę do szczegółowych kwestii, które państwo poruszyli. Państwa wypowiedzi potwierdzają podstawowe wnioski – pana głos, jeśli chodzi o strategię antykorupcyjną, głos doktora Mednisa – który wiem, że zajmuje się analizą i wykładnią historyczną, jeżeli chodzi o tworzenie aktów prawnych – że ustawodawca nie poświęcił należytej uwagi przeciwdziałaniu korupcji, jako celowi rozwiązań prawnych. Również mówiąc o różnego rodzaju problemach funkcjonowania „e-urzędu”, zamówień publicznych czy innych spraw, twierdziliście państwo, że wymóg certyfikowanego podpisu elektronicznego obecnie jest jednym z głównych hamulców rozwoju. Także pamiętam słowa Piotra Waglewskiego, mówiące o tej wykładni zodiakalnej i widzę, że zbyt duża ilość tych aktów prawnych, które są, moim zdaniem, – co w analizie szczegółowej wykaże, tworzone z perspektywy „Polski resortowej” – wzajemnie są komplementarne. Jeśli chodzi zaś, o ich relacje, również istnieją wątpliwości, podnoszone przez obecnych. Natomiast, teraz chciałbym poruszyć kwestię szczegółowe, te, które sobie wypisałem. Funkcjonowanie „e-kancelarii” – obecnie, z punktu widzenia podstaw prawnych, w szczególności kwestię

jej działalności regulują instrukcje kancelaryjne, będące rozporządzeniami na każdym szczeblu samorządu terytorialnego. Nie ma takiego wymogu; „e-kancelaria” jest bardziej wynikiem dobrej woli, dobrej praktyki, pewnej ekonomizacji pracy urzędu. Tak jak zwrócił na to uwagę pan Waglowski, jeżeli dla przedsiębiorcy jest to modelowe rozwiązanie, dotyczące zarządzania środkami organizacyjnymi i finansami, to warto, żeby to miało również przełożenie do urzędów. Wręcz jest odwrotna sytuacja prawna. Ja uważam, że wymóg z przepisów, pochodzących z Ustawy o dostępie do informacji publicznej, wymusza wprowadzenie „e-kancelarii”, bo inaczej nie można wypełnić obowiązku monitorowania każdej konkretnej sprawy. Te przepisy, wymuszają – w cudzysłowie – funkcjonowanie „e-kancelarii”, podczas gdy nie ma odrębnych przepisów, które wprowadzają ją, jako wymóg. Chociaż instrukcję kancelaryjne i dotyczące ich przepisy, odwołują się do przyjmowania spraw w sposób elektroniczny. Tam są takie wątki informatyczne, choć nie ma takiego wprost obowiązku. Jeśli chodzi o pytanie pana dyrektora, dotyczące adresatów obowiązków – ja bym tych ich podzielił na dwie grupy, z punktu widzenia przepisów prawa. Przepisy prawa, o charakterze podstawowym, dla funkcjonowania „e-urzędu”, dotyczą szerszej grupy podmiotów, niżli tylko administracja publiczną. Przez administrację publiczną rozumiemy administrację rządową, samorządową oraz inne podmioty, które mają władztwo administracyjne, i wydają jakieś akty administracyjne, pomimo, że nie zaliczają się do tych dwóch grup. Przypomnę, że adresatem przepisów w Ustawie o dostępie do informacji publicznej, jest każdy podmiot wykonujący zadania publiczne i dysponujący majątkiem publicznym. Nie tylko organy władzy publicznej, ale też podmioty prywatnoprawne, jak np. spółki prawa handlowego, gdzie albo udziały albo akcjonariat w dominującej części należą do Skarbu Państwa, albo do jednostki samorządu terytorialnego. Publiczne Zakłady Opieki Zdrowotnej, zakłady budżetowe, fundusze docelowe czyli katalog podmiotów podlegających tym przepisom, z formalnego punktu widzenia, jest bardzo szeroki – szerszy niż administracja publiczna, w wąskim tego słowa rozumieniu. W przepisach dotyczących informatyzacji, są zdefiniowane podmioty publiczne. Nie tylko administracja rządowa, samorządowe, ale podchodzą pod nie znowu: Publiczne Zakłady Opieki Zdrowotnej, agencje, Narodowy Fundusz Zdrowia został wprost nią objęty, prokuratura, organy wymiaru sprawiedliwości. Krąg objęty tą ustawą, jest więc bardzo, bardzo szeroki. W Kpa. organ administracji publicznej, jest w nim także organ samorządowy, ale znowu szerzej, jest to szerokie podejście z punktu widzenia



formalnego, do podmiotów zobowiązanych. Drugi rodzaj przepisów, są to przepisy „wąskie”, które wyznaczają wąskiego adresata informatyzacji. Dotyczą one konkretnych przedsięwzięć informatyzacyjnych, np. przepisy o Krajowym Rejestrze Karnym, wiadomo, że dotyczą tylko administracji rządowej, ministerstwa sprawiedliwości; podobnie z przepisami dotyczącymi ewidencji ludności i dowodów osobistych, które stały się podstawą systemu PESEL, której adresatem jest administracja rządowa i samorządowa, ale zakres zadań jest wyznaczony w administracji rządowej. Przykłady tych przepisów można by mnożyć. Kolejny taki szczegółowy podmiot, to rekrutacja pracowników w „urzędzie”. Ja bym powiedział tak: przepisy są z poprzedniego roku, dotyczą Służby Cywilnej i pracowników samorządowych. W poprzednim roku, przeprowadzono dużą zmianę Ustawy o pracownikach samorządowych, w ramach której nakazała ona publikację trzech rodzajów informacji o samym konkursie. Przede wszystkim one wprowadziły zasadę konkursu, na każde stanowisko. Wydaje się mimo wszystko, mimo wątpliwości ustawowej, że chodzi o każde stanowisko merytoryczne. I tutaj trzy rodzaje informacji, są obowiązkowo publikowane o samym konkursie: ogłoszenie, o liście kandydatów, no i rozstrzygnięcie wraz z uzasadnieniem. Natomiast z czym ja się spotkałem w praktyce? Zdarza się, że informacje te, są często chowane w głębi serwisu informacyjnego. W menu przedmiotowym tego nie widać, kilka razy wyszukiwarka nie dała mi odpowiedzi, w którym miejscu ona się znajduje. Zdarza się więc, że informacje są schowane, trudne do odzyskania dla standardowego użytkownika internetu, w serwisie Biuletynu Informacji Publicznej. Jeżeli chodzi o prywatność przedsiębiorcy, ja muszę powiedzieć, nie wchodząc w dyskusję doktrynalną na ten temat, muszę powiedzieć, że ustawodawca daje nam jasne wskazówki, dlaczego? Jeżeli mówimy o tym monitorowaniu spraw, w Ustawie o dostępie do informacji publicznej, ustawodawca wprost mówi, że ograniczeniem w dostępie do informacji jest prywatność, ale tylko osoby fizycznej. Tak więc ustawodawca ten nasz spór rozstrzyga. Możemy się spierać na gruncie doktrynalnym, ale ustawa to rozstrzyga. Prywatność nie dotyczy przedsiębiorcy, na gruncie dostępu do informacji publicznej, czyli nie może z tego powodu występować jakiegokolwiek ograniczenie w monitorowaniu spraw, nawet indywidualnych przedsiębiorców.

**Dr Arwid Mednis, UW:** Musisz to zanalizować na gruncie słuszności rozwiązań. Tu jest kwestia tego, że jest np. połączona ochrona danych osobowych przedsiębiorcy, który jest w ewidencji.

**Dr Grzegorz Sibiga, ekspert:** Na gruncie prawa, potwierdza to moje stanowisko dopuszczalności monitorowania tych spraw, i braku możliwości prawnych do udzielenia odpowiedzi jeśli chodzi o rozstrzygnięcie, jego termin oraz czas trwania postępowania. Jeśli chodzi o uwagi Piotra Waglowskiego, dotyczące odpowiedzialności prawotwórczej – to coś w tym jest. Z własnego podwórka, jeśli mogę podać przykład – dzisiaj w kilku miejscach wspomniałem, na temat tego projektu rozporządzenia wykonawczego do Kpa., które budzi krytykę, z punktu widzenia dostępności rozwiązań informatycznych. Projekty aktów normatywnych są informacją publiczną, muszą być one obowiązkowo publikowane, w Biuletynie Informacji Publicznej. Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji również jest obłożony tym obowiązkiem, ma własny serwis internetowy, i umieszcza tam projekty aktów prawnych. Mimo, że projekt jest już od grudnia, właściwie znajduję się on na etapie „do wydania”, a nigdzie go nie można było znaleźć. Nie mogłem dojść do tego, pomimo, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, z wiodącym ministrem, prowadzi stronę główną Biuletynu Informacji Publicznej, jest tam dział administracji rządowej – informatyzacja – czyli jest to ministerstwo wiodące w tych sprawach. Pomimo tego wszystkiego – nie mogłem wydobyć tych informacji. I w końcu, jak za dawnych dobrych czasów, przez kolegę, drogą okrężną, otrzymałem akt normatywny. Istnieje, w tym przypadku, prawdopodobieństwo, że nie jest on publikowany dlatego, że zawiera kontrowersyjne rozwiązanie. Bo jeżeli ministerstwo ma, prowadzi taki dział i jest tam umieszczonych wiele aktów prawnych, a akurat tego nie ma, i nie można go dostać drogą mailową, a nawet pisemną, widać tutaj bezczynność organów. Jako osoba fizyczna, pracownik naukowy, mogę stwierdzić, że nie chcą pokazać tego co może spowodować krytykę, dyskusję, a te rozporządzenie wśród fachowców ją rozbudzą. I znów, jak za starych, dobrych czasów, że jak próbowałem zdobyć jakiś projekt, uzasadnienie do niego, to dzwoniłem do kogoś, kto miał do tego dostęp. Tylko jak to się ma do tematu naszej dyskusji?

**Piotr Waglowski, ekspert:** Panie doktorze, ale jeżeli pan taką konstatację poczynił publicznie, to ja się szczerze dziwię. Co to znaczy? Czy to znaczy, że w MSWiA, ktoś

za przeproszeniem „kisi” informację? A jeżeli tak, to być może jakieś doniesienie o popełnieniu przestępstwa należałoby złożyć.

**Dr Grzegorz Sibiga, ekspert:** Nawiązując znów do słów Piotra Waglowskiego, jeżeli chodzi o trudności ze skarzeniem wszystkich kwestii odmowy udostępniania informacji publicznej lub nie umieszczenia ich na stronach internetowych. Jest to rzeczywiście problem. Przewidziano tutaj drogę administracyjną, dla decyzji odmownych. W przypadku odmowy, jeżeli żądam indywidualnie, czyli drogą administracyjną, później sądowo – administracyjną, oprócz niej jest także droga sądów powszechnych – tam są przesłanki, w zależności od tego na jaką powoła się odmawiający, od tego są różne tryby skarżenia. Czasami to organy wykorzystują w ten sposób, że pouczają o błędnej drodze prowadzącej do sądu administracyjnego, później sąd stwierdza, że to nie jego zakres obowiązków tylko sądu powszechnego – gdy sąd to stwierdzi, minie pół roku od rozpoczęcia sprawy, i ta informacja traci aktualność. Co więcej, w poprzednim roku mamy bardzo istotne orzeczenie Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie, który stwierdził niedopuszczalność skarżenia do sądu administracyjnego bezczynności, odnoszącej się do braku zamieszczenia informacji w Biuletynie Informacji Publicznej, bądź nie prowadzenia tegoż biuletynu. Stwierdził on, że to nie jest indywidualna sprawa, podlegająca zaskarżeniu, czyli jednym słowem, bezczynność administracji publicznej nie podlega zaskarżeniu. Pozostaje więc nam, tylko i wyłącznie środek karny, poprzez zawiadomienie organów ścigania. Organy ścigania są jednak w tej materii niezwykle ostrożnie, ponieważ to jest przestępstwo na prawie. Stąd też, proszę państwa, ponowię kolejny raz, mój wniosek – w naszym kraju jeżeli chodzi o dostęp do informacji publicznej, brakuje organu nadzoru. Ale nie ma to być organ administracji rządowej, lecz podmiot z niej wyodrębniony. Może to być, np. Nadzór Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych, Rzecznik Praw Obywatelskich, a być może któremuś z nich przydzielić te zadania, żeby nie tworzyć nowej administracji. Ale przykłady, również podawane podczas dzisiejszego spotkania, m.in. przez Piotra Waglowskiego, pokazują, że obecne drogi skarżenia bezczynności urzędników, powoływanie się na oczywiście nieprawidłowe przesłanki odmowy – np. odmawiam podania informacji o osobie sprawującej funkcje publiczne, ze względu na jej prywatność. Robią to, nawet wtedy kiedy ustawa wprost mówi, że prywatność nie dotyczy osób sprawujących funkcje publiczne. Mimo wszystko

odmawiam, bo wiem, że ta sprawa będzie długo trwała. Tutaj, rzeczywiście, przydałaby się odrębna administracja, która by tą sprawę kontrolowała. Ustawa, pod tym względem nie dała rezultatu, jeżeli chodzi o egzekwowanie swych praw. Proszę państwa, różne tutaj kwestie były poruszane – podpis elektroniczny, potwierdzenie odbioru itd. Odczułem tutaj nić dyskusji, ze strony Piotra Waglewskiego, jeżeli chodzi o potwierdzanie czy to jest rzeczywiście adresat, czy wysyłam to do osoby, której ta sprawa dotyczy. Ja powiem w ten sposób, nie wymagajmy więcej dla korespondencji elektronicznej, niż dla korespondencji papierowej. Ja w korespondencji papierowej bazuję na adresie, który mi podał petent. Nie sprawdzam tego w ewidencji ludności, czy on podał swój adres czy adres swojej babci – czy to trafi do niego czy też nie. Liczy się oświadczenie tej osoby. Tak samo liczy się podanie adresu poczty elektronicznej. Nie komplikujmy tego bardziej niż korespondencji papierowej, nie stwórzmy tutaj większych wymogów, jeżeli chodzi o identyfikację tej osoby. To jest mój wniosek, oczywiście pod dyskusję. Odniosę się jeszcze do kwestii: anonimowość czy identyfikacja urzędnika. Ja się w tej dyskusji przychyliam do głosu za pełną, w każdej sprawie identyfikacją urzędnika. W mojej ocenie, obok przepisów Kpa., wynika to wprost z Konstytucji czy też z Ustawy o dostępie do informacji publicznej – obywatel ma prawo nie tylko otrzymać informację o działalności władzy publicznej, ale także o działaniach ludzi sprawujących funkcje publiczne. Osobą sprawującą funkcję publiczną, jest, przypomnę, bardzo szeroką definicję z Kodeksu Karnego, każdy pracownik administracji rządowej i samorządowej. Czyli mam przyznane prawo konstytucyjne, kontroli jego działalności. Co powinno mieć prymat nad wszystkimi innymi zagrożeniami. Jeżeli jest taka sytuacja, jak w tym przykładzie dotyczącym prądu, i pewne związane z nimi obawy. Proszę państwa, po to są przepisy o informacji niejawniej. Przypomnę, że dane identyfikacyjne funkcjonariuszy są nawet tajemnicą państwową. Tak samo, w pewnych konkretnych przypadkach można to objąć klauzulami tajemnicy służbowej, przynajmniej zastrzeżonej, ponieważ jest tutaj domniemanie zagrożenia interesów. Po to są te przepisy, i one nadają się też do utajniania danych identyfikacyjnych urzędników. W pewnych sytuacjach muszą mieć zastosowanie – np. dane funkcjonariuszy operacyjnych, pomimo tego, że są osobami pełniącymi funkcje publiczne, nie mogą być z istoty rzeczy jawne, dostępne. Po to właśnie zostały stworzone konkretne przepisy. No i na koniec kilka słów o „e-głosowaniu”. Ja na to patrzę z trochę innej strony, choć też jestem przeciwnikiem, lecz z innych przyczyn, niż te, które pan wymienił. Moim

zdaniem, wybory i zasada bezpośredniości ma służyć pewnej doniosłości samego aktu głosowania. To jest akt wyboru władzy przez naród, społeczeństwo, moją osobę. Tą doniosłość niweczy to, że ja w kłapkach, rano pomiędzy kawą a toaletą, mówię sobie: a to jeszcze sobie kliknę odpowiedniego kandydata, trochę mi się do toalety śpieszy, więc uczynię to szybko. A przyczyną bezpośredniości wyboru jest również doniosłość aktu głosowania w wyborach powszechnych. I to tyle, jeżeli chodzi o kwestie szczegółowe. Jeszcze raz państwu serdecznie dziękuje, w moje ocenie za udaną i wartościową dyskusję.

**Dr Jacek Kucharczyk, ISP:** Ja również chciałem panu przede wszystkim, ale wszystkim państwu także podziękować. Mi też się wydaje, że było to wyjątkowo interesujące. Spiszemy wnioski i ogłosimy jawnie. Także, jeszcze raz dziękuje za przybycie, i zachęcam do pozostania w kontakcie z Instytutem, z Jarkiem, który kieruje tym programem. Dziękuje jeszcze raz.